

Moje annogórskie spotkanie z Janem Pawłem II

dok. ze str. 1

skiego. Byłem również przez szereg lat członkiem nieistniejącego już dziś chóru mieszanego Filharmonii Opolskiej. Gdy stało się wiadome, że Ojciec św. przybędzie na Górę św. Anny, do prac przygotowawczych włączono i różne chóry – parafialne, domów kultury, jak i nasz filharmoniczny. Otrzymaliśmy stosowny materiał nutowy i... do roboty. Czasu było niewiele, bo tylko trzy mie-

milion uczestników, w tym ponad 1.700 muzykantów – dęciaków, prawie 2.500 chórzystów, grupa scholi liczyła ponad 500 wykonawców, do tego kilkuset ministrantów, 350 księży, ponad 40 biskupów i 6 kardynałów. Ojciec św. dla kaplic i kościołów diecezji opolskiej poświęcił około 100 kamieni węgielnych.

Jan Paweł II był tu dla nas za krótko, bo od lądowania o godzinie



siące. Miała to jednak nie być msza św. z papieżem, na co liczyliśmy, ale tylko... nieszpory, czym niektórzy byli lekko skonfundowani. Ta forma nabożeństwa, od dawna była znana i kultywowana na Górnym Śląsku. Mimo to uważano je za nabożeństwo nieobowiązkowe i jakby drugorzędne. Na Śląsku zwykle śpiewano je w niedzielę o godzinie 15. Po nich odpoczywano, czy zapraszano gości na podwieczorek, zwany na Śląsku swacyzną.

Ido tej formy nabożeństwa nawet ja sam Ojciec św. na Górę św. Anny: „Moi drodzy, chcę zrobić małą uwagę. Mianowicie taką, że od dziecka śpiewałem nieszpory, chodziłem na nieszpory, a także jako kapłan odprawiałem i śpiewałem nieszpory, ale pierwszy raz mi się zdarzyło, by w niesporach śpiewać „Sto lat”. To jest jakaś nowa liturgia” – dopowiedział, przekomarżając się z rozentuzjzmowanym tłumem.

Sprawa stacji pielgrzymkowej na Górę św. Anny początkowo nie była taka pewna. Ojciec św. miał tylko przelecieć nad nią helikopterem w drodze z Wrocławia do Katowic. Po zatwierdzeniu decyzji regionalne władze opolskie proponowały na miejsce spotkania amfiteatr pod Pomnikiem Czynu Powstańczego, chcąc jakby w naturalny sposób ograniczyć ilość uczestników spotkania z papieżem. Główny organizator pielgrzymek papieskich ze strony Wątykanu ks. Tucci zaraz stwierdził, iż będzie tu za mało miejsca na takie zgromadzenie. Zrodziła się zatem zaskakująca decyzja: odbędzie się ono na stokach północnych od klasztoru, przy lipowej alei prowadzącej do Poręby. Tak, ale tam były pola orne. Franciszkanie wynegocjowali więc wynajęcie tego terenu od rolników na jeden sezon: nie obsiano pól, zaś rolnikom zapłacono za jednoroczną stratę plonów. Oltarz papieski stanął przy lipowej alei, a jego punkt kulminacyjny – o wys. 22 m – został jakby zwieńczony szczytem wiejskiej kapliczki. Ostatecznie na tę uroczystość przybyło tu grubo ponad

16.52, do odlotu do 19.50, ale zbieraliśmy się tu od wczesnego rana, już co najmniej od 4.00 rano. Dlaczego tak to zorganizowano? Poszczególne grupy miały wyznaczone sektory. Muzycy i chórzyci musieli jeszcze kolejną raz przeprowadzić próbę generalną całości. Trzeba było też wspólnie jakoś duchowo się wyciszyć, skupić, przygotować. Przecież przybywał wyjątkowy Gość. Olbrzymia orkiestra i chór zajęły miejsce od strony lewej oltarza, tj. bardziej od strony północnej. Całą grupę muzyczną przygotował ostatecznie i poprowadził w czasie uroczystości niezwykły już wspaniały chórmistrz Norbert Kroczyk, założyciel i dyrygent chóru: „Resonans con tutti” z Zabrze-Mikulecye. Oczywiście, mój materiał przećwiczyli wcześniej, ale trzeba było ogarnąć tę różnorodną poziomem artystycznym grupę. To musiał zrobić fachowiec, w dodatku ktoś czujący taką muzykę i plenerowe prowadzenie zespołów, które ad hoc utworzyły jeden nowy organizm. Wyszło podobno równo, wspaniale, z piękną dykcją i przejęciem, co sam Ojciec św. zauważył i to nie tylko w czasie annogórskich nieszpory.

Od rana zatem prowadzone były medytacje, czytano fragmenty wcześniejszych przemówień papieskich, modlono się, brano udział w nabożeństwach. Przemawiał m.in. ks. bp Kurz, biskup w Nowej Gwinie Papui Nowej, a pochodzący z naszej diecezji. O godzinie 15 mszy św. przewodniczył ks. kardynał John Król z Filadelfii; słycać było jego amerykański akcent. Kiedy zachwycony olbrzymią orkiestrą dęta pozdrowił ją: „Witam też serdecznie ten cały „band” muzykantów, którego widok tak raduje moje serce”. Gruchnął gromki śmiech (zrozumiano, że wita *bandę* muzykantów), co wyraźnie speszyło purpurata. Takich zabawnych drobniaków było wtedy więcej.

Sam Ojciec św., kiedy już nałożył korony papieskie na cudowny obraz Matki Boskiej Opolskiej, przed którym modlił się w 1683 roku idący pod Wiedeń Jan III Sobieski w Piek-

rach Śląskich, a znajdujący się od 1702 roku „czasowo – na przechowanie” przed niespokojnymi czasami w Opolu, obecnie w bocznym oltarzu katedry opolskiej, powiedział jakby do siebie „Jaka Ona piękna!” Rzeczywiście, ten średniowieczny obraz jest jednym z piękniejszych na naszych ziemiach. Wspomniane korony z polecenia papieskiego wykonał krakowski artysta Rafał Lisowicz ze srebra, potem je pozłocił, umieszczając też miniaturowe herby: papieski, Piastów opolsko-raciborskich, Opola, zaś w zwieńczeniu koron rubiny i kryształy górskie. Ojcu św. towarzyszył przy koronacji ks. bp A. Nossol oraz proboszcz opolskiej katedry ks. S. Baldy, niegdyś proboszcz strzelecki. Jako votum Ojciec św. podarował złoty różaniec z paciorkami z naturalnych perel

Dary ofiarne składały liczne grupy, reprezentując szczególnie rodziny, młodzież, rolników, ale i powstańców śląskich, którzy wręczyli Ojcu św. co dopiero wydaną Encyklopedię powstań śląskich. Większość posługiwała się piękną gwara śląską, na co Gość zwrócił uwagę. Ofiarowano też specjalnie wykonaną rzeźbę wielkich Polaków pochodzących z Kamienia Śląskiego z rodu Odrowążów: Jacka, Czesława i Bronisławę. Papież przypomniał, ile mieli wspólnego z królewskim Krakowem. Pod koniec, nim po niesporach przeszedł na kilka chwil do bazyliki annogórskiej, powiedział: „Pragnę na zakończenie wyrazić moją wielką radość z tego, że tu byłem. Nawet może bym został tutaj z wami, tylko bardzo ciężko byłoby przenieść bazylikę św. Piotra” Wtedy tłum żywo... po gierkowsku odpowiedział: „Po – mo – że – my, prze – nie – sie – my”

Po powrocie do Rzymu, w czasie audyencji generalnej kolejną raz przypomniał nasze strony: „Dzięki składam za to, że dane mi było pielgrzymować na Jasną Górę od strony... Góry św. Anny, od ziemi tych Piastów, z których jeden książę polski jest fundatorem Jasnej Góry”. Szczególnie też dowartościował annogórskie nieszpory: „Dziękuję wam za tę piękną liturgię nieszpory. I jeśli o coś mogę was prosić tu, w tym sanktuarium, a prosiłem o to na wielu miejscach, to abyście tę piękną niesporną liturgię dalej kultywowali, tak, jak to dzisiaj sprawowaliście z Papieżem”

Było to szczególnie dla mnie ważne. Sam byłem w grupie technicznej (nie tylko w chórze filharmonicznym) przygotowującej nabożeństwo przez ok. 10 dni. Praca obejmowała przenosiny desek, różnych elementów na oltarz papieski, równanie podjazdów itp. Potem śpiewałem z innymi. Tego pamiętnego dnia pierwsza próba generalna była już o 7.30. Powoli też olbrzymi plac zapelniał się pielgrzymami. Z różnych stron drózkami, polami ciągnęły kolorowe grupy. Około 11 było już bodaj 25 – 27 stopni Celsjusza, ale

wiał lekki zefirek. Nie odczuwaliśmy ani żaru, ani zmęczenia, ani głodu. Wiedziałem też, że w gronie biskupów będzie mój katecheta sprzed wielu lat, ordynariusz koszański-kolobrzelski, Ignacy Jez, również bliiski przyjaciel Ojca św. Udało mi się przedrzeć do niego przez kordon stróżów prawa w cywilu, który dodatkowo przedstawił mnie, swego byłego ucznia z Gimnazjum św. Jacka w Katowicach, biskupowi Meisnerowi, wtedy ordynariuszowi Berlina wschodniego, dziś kardynałowi i ordynariuszowi w Köln, przygotowującemu obecne światowe spotkanie młodzieży.

Zrobiliśmy sobie również wspólną fotografię. Powrót do sektora nieodległego, tylko około 100 kroków, był bardziej skomplikowany. Kiedy już przekroczyłem jego linię zapał mnie pewien pan za pasek aparatu fotograficznego, wyrwał też moją czapkę. Przedstawił się: „oficer MO”. Zdrętwiałem. Mówił coś o aresztowaniu, ale pod presją otaczającego mnie tłumy chórzystów ubranych jak ja, oddał aparat, wydzierając wcześniej z niego film, a także spaisał moje dane, a jako „dowód przestępstwa” zatrzymał czapkę. Robiłem kolejne zdjęcia teleobiektywem, ale kiedy dałem do wywołania w zakładzie fotograficznym nieopodal znanego „Pajaka” w Opolu, oświadczono mi, że „film się nie udał”. W pracy też „się udało”. Mimo podpisanej przez dyrektora mojego wydziału, pana B. (który był w oficjalnej grupie), karty urlopowej, okazało się, że urlop powinienem wykorzystać w zupełnie inny sposób. Nie mogąc formalnie niczego mi zarzucić, stwierdził enigmatycznie, iż przypomina sobie, że przed półroczem nie załatwiłem właściwie jakiejś sprawy, więc odmawia mi kwartalnej premii i nakłada karę finansową w wysokości 1/10 ówczesnej pensji. Cóż, przeżyłem.

Na całodzienną modlitwa i spotka nie z Ojcem św. było absolutnie „naładowaniem” wewnętrznego akumulatora. Tak też odczytywali to

inni koledzy. Zarówno w samym dniu nie czuliśmy zmęczenia, jak i po powrocie do domu dobrze po północy. Nie widziałem też tylu sztandarów i feretronów ani wcześniej, ani potem. Kiedy przed główną mszą św. o godzinie 14 od strony zaczęły się posuwać procesje ku oltarzowi papieskiemu, spojrziałem na zegarek – szli prawie 45 minut. Szły sztandary kościelne, ale więcej było tych Ochotniczych Straży Pożarnych, spółdzielczych, górniczych, hutniczych, rolniczych, czy „Solidarności”. W sumie było ich ponad tysiąc. Dodajmy, że w tym czasie były z różnych placówek „wykradane”, bo oficjalnie nawet strażacy nie otrzymali na to zezwolenia. Na końcu „sza” (niesiona przez franciszkanów) cudowna figura św. Anny wyjęta specjalnie na tę uroczystość z oltarza głównego. Umieszczono ją w centralnej części oltarza przed obrazem Matki Bożej.

Cały ten dzień był tak wspaniały, iż przeżycie to trwa we mnie do dziś. Znamienne, że ówczesne szeregowe służby ochraniarskie, nie tajne – ubeckie, ale milicjanci-drogowcy, służąc wcześniej z niego film, a także spaisał moje dane, a jako „dowód przestępstwa” zatrzymał czapkę. Robiłem kolejne zdjęcia teleobiektywem, ale kiedy dałem do wywołania w zakładzie fotograficznym nieopodal znanego „Pajaka” w Opolu, oświadczono mi, że „film się nie udał”. W pracy też „się udało”. Mimo podpisanej przez dyrektora mojego wydziału, pana B. (który był w oficjalnej grupie), karty urlopowej, okazało się, że urlop powinienem wykorzystać w zupełnie inny sposób. Nie mogąc formalnie niczego mi zarzucić, stwierdził enigmatycznie, iż przypomina sobie, że przed półroczem nie załatwiłem właściwie jakiejś sprawy, więc odmawia mi kwartalnej premii i nakłada karę finansową w wysokości 1/10 ówczesnej pensji. Cóż, przeżyłem.

Ta całodzienna modlitwa i spotka nie z Ojcem św. było absolutnie „naładowaniem” wewnętrznego akumulatora. Tak też odczytywali to

Korneliusz: Paweł Pszczyński

